GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

CZWARTEK

20. CZERWCA 1918.

NR. 133.—R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.—DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 8344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Bukiet.

Rzesza niemiecka zażądała od swych obywateli trzy miliardy, bez mała, nowych podatków. Na bukiet ten składają się trzy gatunki kwiatów z fiskalnej grzędy; podatki na komunikacyę, w szczególności pocztową, dalej na obroty giełdowe i zyski wojenne stowarzyszeń handlowych, wreszcie na środki spożywcze. Daniny te zawdzięczają wprawdzie Niemcy wojnie, lecz błędem byłoby przypuszczać, że miliardami tymi pokrywa się koszty wojny. Tak nie jest. Suma, o jaką obecnie kołacze państwo do kieszeni „podatnika", ma opłacić zaledwie i tylko procenty od pożyczek wojennych. Wynoszą one teraz dwie i trzy czwarte miliarda. W roku ubiegłym dochodziły dopiero do kwoty jeden miliard i ćwierć. Stąd można nabrać wyobrażenia o rosnącym ciężarze, jakim przywala wojna kasę cesarstwa.

O spłacie samych pożyczek będzie państwo myślało dopiero po wojnie. Nikt nie wie, z jakich źródeł uda się je pokryć i do jakiego stopnia je wogóle pokryć będzie można. Ekonomiści stoją przed zwałem długów wojennych, jak uczeń szkoły ludowej przed zrównaniem algebraicznem. Na pożyczkach zaś koszty wojenne się nie kończą. Przybywa do nich utrzymanie wdów i sierót po zabitych, pensye inwalidów, w dalszej zaś perspektywie konieczność inwestycyi na odbudowę przemysłu, handlu i rolnictwa, środków komunikacyi itd. itd. To też system nie myślenia o tem, co będzie po wojnie, ma wprawdzie wiele podobieństwa z polityką strusią, lecz nie wiadomo, czemby go w Niemczech zastąpić? Na razie zaciąga się coraz nowe długi i rozpisuje coraz nowe pożyczki.

Cesarstwo niemieckie ma co do podatków sytuacyę o tyle trudniejszą od innych organizmów państwowych, że źródła, z jakich może czerpać podatki na koszta wojenne, są ograniczone. Podatki bezpośrednie, od majątku, zarobku i dochodu idą w Niemczech na potrzeby poszczególnych państw związkowych Rzeszy, która prowadzi wojnę jako taka, pozostają tylko podatki pośrednie, najniepopularniejsze wśród szerokich warstw, spadające daleko ciężej na ubogich, niż na bogatych. Przez podatek na zyski wojenne uczyniono teraz pewien wyłom w tej zasadzie, lecz i tutaj napotkano na opór dość poważny. Załatwiono go kompromisem między stronnictwami a rządem, do którego jeszcze wrócimy. Ale i tak gros owych trzech miliardów ma być pokryte z opodatkowania konsumcyi w różnej formie. Podrożeje poczta, podrożeją też wszelkie płynne środki żywności, począwszy od spirytusu, a skończywszy na wodzie mineralnej, którą obkłada się wcale wysokim podatkiem. Słusznie też zauważyło jedno z pism, że po uchwaleniu nowych danin jedynym nieopodatkowanym napojem w Niemczech pozostanie woda źródlana. I to może nie na długo.

Parlamentowi nie pozostanie oczywiście nic ponad uchwalenie przedłożeń rządowych, z drobnymi może zmianami. Trzeba brnąć dalej. Nawet monopol spirytusowy nie natrafi pewnie na większe przeszkody, chociaż do tej pory zawsze projekty odnośne upadały. „Konieczność łamie żelazo" — będą musieli powiedzieć sobie przeciwnicy monopolów, przyjmując na pamiątkę „żelaznego czasu" upaństwowienie wódki — to samo upaństwowienie, nad którem rozdzierała szaty opinia niemiecka, gdy zaprowadził je carat. Szydzono wówczas z „budżetu zbudowanego na pijaństwie". Historya, gdy się powtarza, bywa niewygodną.

Wszystkie te podatki pokryją jednak, trzeba powtórzyć, tylko gałązki procentowe pożyczek wojennych; pień ich pozostanie nietknięty, w przeciwieństwie do Anglii, gdzie nietylko odsetki, ale i amortyzacya częściowa dokonuje się już w czasie wojny przez podatki i to, w znacznej części, bezpośrednie. Niemcy nie zadają sobie nawet trudu, jak odpowiedzieć na tę zagadkę sfinksa podatkowego — oczywiście Niemcy ekonomiczne, polityczne bowiem dawno już rozwiązanie skoncypowały, przy wydatnej pomocy kół militarnych. — Rozwiązanie to najprostsze, jakie tylko da się wyobrazić: kontrybucya wojenna, przerzucenie ciężarów na powalonego nieprzyjaciela. Pożyczki wojenne będą spłacone mieczem. Do niedawna tylko wszechniemcy żywili ten apetyt. Dzisiaj rozprzestrzenił się on na szersze warstwy społeczeństwa. Jeżeli zaś wierzyć pogłoskom, to nawet Rada Związkowa, najwyższy organ reprezentacyjny Rzeszy niemieckiej, ma w najbliższym czasie powziąć stosowną uchwałę czyli do warunków „pokoju niemieckiego" wstawić na konto nieprzyjaciół tęgi upust złota, niby honoraryum za upust krwi.

Do dzisiaj nie brak jeszcze w Niemczech polityków, którzy kontrybucyę uważają za chimerę. Można powiedzieć, że większość parlamentarzystów stoi na tem stanowisku, wychodząc z założenia, iż możnaby je wymusić dopiero po zupełnem rozgromie Francyi, a przedewszystkiem Anglii i Ameryki, po rozgromie, który byłby już nie przegraną wojną, ale katastrofą. Z drugiej strony poglądy narodu niemieckiego zmieniają się teraz w sposób godny uwagi. — Aneksyonizm, o którym do niedawna nie chciała słyszeć większość społeczeństwa, przestał być własnością nielicznej garstki ludzi, zahypnotyzowanych widokiem „Grubej Berty". Dzisiaj już nawet socyaliści pieszczą się myślą „regulacyi granic", którą od zaborczości odróżni się chyba za pomocą chemicznego rozbioru. Nie jest więc wykluczone, że kontrybucye staną się żądaniem zupełnie naturalnem, tak jak dzisiaj jeszcze uważa się je niejednokrotnie za szkodliwą utopię — szkodliwą dla tego, iż podsyca w krajach nieprzyjacielskich chęć walki aż do ostatka.

Nie możnaby odmówić logiki takiemu rozwojowi myśli niemieckiej. Kto raz wsparł się na idei pomocy, ten z fatalną konsekwencyą musi iść za nią aż do końca, zwłaszcza gdy zapotrzebowanie pieniądza przymusza ją do szukania wyjścia z położenia, które ma cechy finansowej beznadziejności. Nic dziwnego, że Niemcom ukazuje się dzisiaj kieszeń nieprzyjaciela jako jedyne źródło, z którego da się pokryć koszty wojenne. Bagnet zabierze cudze kraje — to jest aneksyonizm. Bagnet dostarczy pieniędzy — to jest kontrybucyonizm. Od pierwszego do drugiego droga bliska, najbliższa, jaką da się pomyśleć, a właściwie nieunikniona, jeżeli przyszłość ma przedstawić się wogóle pod kątem jakiegoś gospodarczego prawdopodobieństwa. **Pl.**

P. Jagow o katechizmie.

W piśmie „Pielgrzym", wychodzącem w Pelplinie w Prusiech Królewskich, czytamy:

„Ks. proboszcz i poseł do sejmu pruskiego Witkowski w Mechowie, powołując się na ogłoszony w r. 1906 w półurzędowej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" artykuł, że w kaszubskich powiatach Prus Zachodnich udziela się nauki religii na najniższym stopniu w języku ojczystym dzieci, wysłał 21 marca 1917 do pruskiego ministra oświaty pismo, stwierdzające, że w powiatach wejherowskim i puckim, gdzie dziewięć dziesiątych ludności katolickiej posługuje się językiem polskim (kaszubskim) jako językiem ojczystym, udzielają od lat nauki religii na wszystkich trzech stopniach tylko w języku niemieckim, tak, że dzieci nawet na najniższym stopniu w nauce religii ani słowa nie usłyszą w swym języku ojczystym. Ks. poseł Witkowski stwierdził w piśmie do ministra oświaty, że w innych powiatach kaszubskich postępują w ten sam sposób. Wobec tego prosił ministra o wyjaśnienie, czy rozporządzenie w myśl wywodów „Nordd. Allg. Ztg." rzeczywiście istniało, względnie dziś jeszcze istnieje, i w danym razie dlaczego stosownie do rozporządzenia tego nie postępują. Zarazem podniósł ks. poseł Witkowski, że językiem ojczystym Kaszubów jest język polski, po polsku bowiem przygotowuje ich się do Sakramentów św., polskich słuchają kazań i nabożeństw, polskie czytają gazety, polskie mają książki do nabożeństwa i t. d.

Przeszło rok trwało, zanim ks. poseł Witkowski odebrał odpowiedź. Dnia 5 lipca i 27 września 1917 wysłał ks. poseł Witkowski ponowne listy do ministra oświaty, prosząc o odpowiedź i wyjaśnienie. I dopiero przed niedawnym czasem nadeszła odpowiedź z datą 13 kwietnia 1918 i to nie wprost od ministra oświaty, lecz od naczelnego prezesa Jagowa z Gdańska, jednakże z tem nadmienieniem, że odpowiedź nadsyła się z polecenia i w imieniu ministra. Pan Jagow zaznacza w swem piśmie, że zaprowadzenie języka polskiego w nauce religii na najniższym stopniu w szkołach powiatów z ludnością kaszubską nie leży w interesie sprawy, gdyż język kaszubski różni się zwłaszcza w powiatach północnych Kaszub tak bardzo od języka polskiego, że trudność nauki w języku polskim nie byłaby mniejszą, niż obecnie w języku niemieckim. Zresztą w interesie nauki i wychowania leży, ażeby dzieci z góry przyzwyczaić do języka niemieckiego, w którym wykładaną być musi cała inna nauka a także nauka religii na średnim i wyższym stopniu.

Pan Jagow zaznacza w dalszym ciągu, że dzieci na najniższym stopniu szybko pojmują naukę religii w języku niemieckim, ku czemu przyczyniają się niewątpliwie obrazki, znajdujące się w książce biblijnej. Nadto ludność polska i kaszubska Prus Zachodnich skutkiem przeważającego żywiołu niemieckiego zna daleko lepiej język niemiecki, niż na przykład ludność w obwodzie regencyjnym poznańskim. Wobec tego pan Jagow nie uznaje dostatecznej potrzeby, ażeby w dotychczasowym sposobie udzielania nauki religii zaprowadzić jakąkolwiek zmianę. Tak więc — kończy „Pielgrzym" — rozporządzenie wydane rzekomo przez rząd pruski w sprawie polskiej nauki religii na najniższym stopniu należy do rupieci".

Fakty powyższe zaopatruje „Gazeta Gdańska" następującą uwagą:

„Odpowiedź udzielona po roku namysłu przez naczelnego prezesa posiada dwie słabe i nader kruche w rozumowaniu podstawy. Najpierw, że narzecze kaszubskie różni się tak bardzo od języka polskiego, iż trudność nauczania nie byłaby mniejszą jak obecnie przy używaniu języka niemieckiego. Z twierdzenia tego wynika, że dlatego poniechać trzeba języka polskiego, a używać za to nadal niemieckiego.

Rozumowanie takie jednakowoż jest podobnie naciągnięte, jakby z przeciwnej strony ktoś twierdził, iż dlatego, że niemiecki „platt" różni się tak znacznie od książkowego języka niemieckiego, należy dzieci niemieckie owym „plattem" mówiące uczyć raczej po polsku!!

Drugą słabą stroną rozumowania p. Jagowa są jego wywody pedagogiczne o — obrazkach. Te same obrazki, które wspomagać mają dzieci w zrozumieniu prawd wiary wyjaśnionej im w języku obcym, niemieckim, nabiorą przecież tem więcej życia i światła, skoro dołączy się do nich i wykład w języku polskim, rodzimym, tym samym, którym dziecko codziennie mówi z ojcem i matką. Że tak jest, przekona się nie tylko pan prezydent naczelny, ale i każdy z dygnitarzy, rozstrzygających w rządzie o sprawie nauki, skoro wyobrazi sobie, że sam nie pozwoliłby na to, żeby któremuś z dzieci własnej rodziny jego udzielano kiedyś nauki religii dajmy na to w języku angielskim — choćby książki używano do tego były najlepsze i miały przytem nie wiedzieć ile obrazków".

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

Klub międzypartyjny w Radzie Stanu uchwalił swój regulamin. W sprawach polityki zagranicznej członkowie klubu będą związani solidarnością. W sprawach polityki wewnętrznej, zwłaszcza w kwestyach społecznych, będą mieli wolną rękę. Przed głosowaniami wszakże mają swoje poglądy komunikować na posiedzeniu klubu i starać się dostroić je do poglądu przeważającego.

Misya belgijska bawi w Rzymie. W skład jej wchodzą ministrowie Carton de Wiart, Goblet i Vandervelde; przyjęli ich: Orlando Sonnino i paru innych ministrów włoskich.

W New Castle odbył się wiec robotników portowych i transportowych. Przemawiał znany przywódca robotniczy, Hawelock Wilson. Na wniosek jego przyjęto jednomyślnie rezolucyę przeciw zatapianiu statków handlowych łodziami podwodnemi i wyrażono ubolewanie, że część niemieckich socyalistów zatapianie to akceptuje. Dalej uchwalono przez pięć lat po wojnie nie podejmować żadnych stosunków handlowych z narodem niemieckim, chyba, że Niemcy nadadzą parlamentowi prawo kontroli nad rządem i nad polityką cesarza i zapłacą odszkodowania za zatopione statki. Jest to dalszy ciąg akcyi, przedsięwziętej już dawniej przez Związek marynarzy angielskich.

W więzieniu nowojorskiem znajduje się niejaki Rintelen, skazany na 18 miesięcy więzienia wraz z innymi 18 Niemcami za to, że usiłowali zniszczyć amunicyę, przeznaczoną na plac boju. Rząd niemiecki — jak donoszą dzienniki — zaproponował wymianę Rintelena za niejakiego Zygfryda Londona, rzekomo obywatela Stanów Zjednoczonych. London służył w armii rosyjskiej, został w Warszawie (?) skazany na śmierć i ułaskawiony na 10 lat więzienia. Rząd niemiecki zagroził repressaliami w razie, gdyby wymiana nie nastąpiła. Ameryka nie zgodziła się na wymianę i zapowiedziała ze swej strony kontrrepressalie, gdyby były potrzebne.

Hr. Batthanyi wyjaśnił w Sejmie węgierskim nastrój Królestwa. Skrytykował mianowicie politykę okupacyjną państw centralnych. Zebrał przyczyny, jakie, jego zdaniem, „uczyniły Polaków nieufnymi co do szczerości w zapewnienie samoistności oswobodzonemu Królestwu". Wyliczył ich wiele, choć nie wszystkie: od podziału na dwie okupacye, do „rekwizycyj" niemieckich i do „nieszczęśliwego postępowania w kwestyi wojska polskiego". Otóż hr. Batthanyi nie zasięgnął widocznie opii naszych poważnych polityków. Dowiedziałby się od nich, że dzisiejszy stan kwestyi polskiej — to wina samej Polski. Polacy to odepchnęli najszczersze intencye przyjaciół, pomarnowali najcudowniejsze sposobności, „nie zdobyli się na własną armię" i wreszcie „rozbili legiony". Zatem Węgrzy otrzymali na sprawę polską pogląd zupełnie mylny. Miejmy nadzieję, że nasze poważne sfery go jeszcze sprostują. Zadanie to ważne, a godne ich wytrawności politycznej. Idzie przecież o to, aby przekonać obcych, że jedynymi wrogami Polski są Polacy.

Zboże dla Szwajcaryi.

Szwajcarya zażądała od Niemiec, aby łodzie podwodne przepuszczały, w myśl prawa międzynarodowego, transporty zboża z Ameryki, ofiarowane na wyżywienie neutralnej ludności szwajcarskiej. Żądanie to zostało postawione z powodu, iż admiralicya berlińska wydała rozkaz, aby wszystkie statki zbożowe dla Szwajcaryi zatapiano. Wskutek protestu Szwajcaryi Niemcy przyrzekły zboże przepuszczać, lecz dodały, że może to stać się dopiero za trzy miesiące, gdyż wcześniej niepodobna rozesłać rozkazów wszystkim łodziom podwodnym niemieckim.

Prasa szwajcarska polemizowała z wyznaczeniem tak długiego terminu, a niektóre niemieckie pisma w Zurychu wyrażały przypuszczenie, iż Niemcom idzie o wywarcie na Szwajcaryę nacisku przy toczących się równocześnie rokowaniach o nowy układ handlowy. Niemcy wydały nadto długą litanię przepisów, których każdy okręt musiałby się trzymać. Statki miały być pomalowane na czarno i mieć biały napis „Szwajcarya", oraz z obu stron wymalowaną flagę szwajcarską, którą w nocy miało się oświetlać latarkami; na przednim maszcie miała powiewać wielka chorągiew szwajcarska. Każdy statek miał mieć list przewozowy, stwierdzający, że prócz zboża nie wiezie niczego innego. Nadto miały statki wywieszać flagę narodowości państwa, do którego należą, a Niemcy nie pozwalały im płynąć do żadnych innych portów, z wyjątkiem Cette na morzu Śródziemnem.

Wobec tego rząd amerykański oświadczył, że Ameryka będzie transportowała zboże do Szwajcaryi pod flagą własną, bez oznak szwajcarskich i pokieruje je do portów atlantyckich, nie do Cette, aby rychlej doszło. Przed łodziami podwodnemi strzedz będzie zboża szwajcarskiego konwój amerykańskich okrętów wojennych. Wobec tego wszelkie układy w tej sprawie między Niemcami a Szwajcaryą stały się zbyteczne. Obecnie donoszą pisma szwajcarskie, że przez Ocean zawinęło do portów francuskich w ostatnich dniach siedm statków amerykańskich ze zbożem, do portu Cette na morzu Śródziemnem dwa. Dalsze transporty w drodze. **Pl.**

Jak się „rekwiruje".

Na dorocznem, uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytem 18 maja 1918 r., wygłosił prof. J. Morozewicz odczyt pt. „Przyroda Polski wobec zadań gospodarczych państwa polskiego". Prelegent przedstawił zasoby, jakie kryje w sobie ziemia polska, naszkicował geograficzne warunki przyszłego naszego rozwoju. Znajdujemy w tym wykładzie wiele bardzo ciekawych faktów, mało znanych szerszemu ogółowi. Niektóre wiadomości nie są znane prawie nikomu u nas, tak np. szczegóły, które podaje prelegent o stanie zniszczenia wojennego w Polsce. Najbardziej interesującemi są wiadomości o leśnej gospodarce, prowadzonej obecnie na ziemiach polskich. Przytaczamy je tutaj w całości za „Rokiem Polskim".

Obie okupacye Królestwa — mówił prof. Morozewicz — przystąpiły z jaknajwiększą energią i pospiechem do eksploatacyi pozostałych jeszcze resztek, zwłaszcza lasów skarbowych i donacyjnych. Według relacyi J. Miklaszewskiego (w „Sylwanie" t. XXXV, 1917), jenerał-gubernatorstwo warszawskie zarekwirowało niemal jedną trzecią całego obszaru będących w niem lasów, to znaczy 334 tysiące morgów. Z tego jeszcze przed styczniem r. 1917 wyrąbano w pień 28 tysięcy morgów lasu, „tak, iż o nim teraz zaledwie pamięć pozostała". W miarę zagospodarowywania się, zarząd wojskowy, rozporządzający „świetnym aparatem administracyjnym", przedsięwziął w całej części Królestwa obróbkę drzewa na licznych tartakach „w łącznej ilości 400 gatrów wielorakich", które, pracując dzień i noc, przerabiają w ciągu jednego roku nie mniej, jak 6 milionów metrów sześciennych drzewa, co odpowiada 10 milionom m^3 masy drzewa ściętego. — Znaczy to, że władze niemieckie wyrębują „przeszło czterokrotny etat roczny", czyli przeszło cztery razy więcej, niż wynosi przyrost roczny drzewostanu w całym obszarze. Innemi słowy, nie jest to już eksploatacya racyonalna, lecz zwykła grabież kapitału leśnego. Prócz tego, w stanie nieobrobionym wywędrowały na zachód miliony sztuk z najlepszych wysokopiennych lasów polskich, zarówno drogami lądowemi, jak wodnemi. Z polskiego drzewa odbudowano Prusy Wschodnie z pospiechem i sprawnością podziwu godną. Rynek drzewny niemiecki, jak opiewają urzędowe biuletyny, nie odczuwa już braku drzewa. „Keine Holznot in Deutschland". Ale zato w Polsce znikły z powierzchni wielkie puszcze leśne, słynne z nieprzebranych skarbów wspaniałego budulca. Tak padły pod ciosami przemocy puszcze Kurpiowska i Myszyniecka, tak w połowie już zrabowane, legły najpiękniejsze i najcenniejsze drzewostany lasów Skierniewickich. Celem dostawy tych skarbów do stacyi kolejowych i przystani rzecznych zbudowano w 24 lasach specyalne kolejki wąskotorowe i drogi bite. Charakterystyczna przytem, że tę „eksploatacyę" lasów Królestwa zarząd wojskowy niemiecki uważa niejako za łup wojenny: „kwity rekwizycyjne bowiem za wyrąbany materyał tylko w wyjątkowych przypadkach bywają wydawane".

W okupacyi austryacko-węgierskiej, w miarę sił i możności, prowadzi się także ożywiony wyrąb lasów ponad dozwolony etat roczny. Funkcyonuje tu 18 tartaków w Piotrkowskiem, Kieleckiem i Radomskiem, dobrano się już zapomocą 40-kilometrowej kolejki wązkotorowej nawet do zapadłych lasów w Górach Świętokrzyskich, gdzie, zdawało się, tak bezpiecznie drzemały kilkowiekowe olbrzymy jodłowe...

„Największe i najcięższe jednak ciosy spadły na lasy Litwy i Białorusi". W ciągu jednego tylko roku 1917, wedle urzędowej statystyki niemieckiej, spławiono Niemnem do Niemiec rozmaitych gatunków drzewa za 12 milionów marek, nie licząc tego budulca, który wywozi się kolejami i który przechowuje się na licznych składach w Grodnie, Kownie i Wilnie. W sposób szczególnie troskliwy zaopiekowano się królewskimi lasami Białowieży. Skrupulatnie wymierzono jej obszar na 128.000 ha i oszaco

wano wartość jej drzewostanu na 700 do 800 milionów marek niemieckich. Przedwojenna administracya dworsko-rosyjska pozostawiła ten unikat europejski, spuściznę Jagiellonów, w stanie prawie nietkniętym: nie niszczono niepotrzebnie lasów, opiekowano się zwierzętami, bawiono się i polowano. Burza wojenna przyniosła tu nowe porządki. Tysiące spędzonych robotników, pod komendą całego sztabu oficerów i żołnierzy pruskich, uwijają się koło trzebieży dziewiczej do niedawna puszczy. Podzielono ją na rewiry, ułożono „na razie" — jak mówi sprawozdanie z października 1916 r. — 120 km. kolejek konnych i 24 km. kolejek parowych; pobudowano ładownie po 400 m. długie, tak iżby transport nie ulegał przerwie i ażeby można było wysyłać 25—80 wagonów dziennie. Do obróbki wspaniałych sosen starodrzewnych, podziwianych przez znawców niemieckich, wybudowano nadzwyczajny tartak „Dra Eschericha", opasany z trzech stron torami kolejowymi, z lokomobilą o sile 350 koni i 10 gatrami". W Nowym Moście, w pobliżu Hajnówki, wzniesiono „piec do pędzenia terpentyny i smoły, pojemności 100 m³, produkujący w ciągu 16-dniowej kampanii 1700 kg. olejn terpentynowego, 1260 kg. smoły i 4000 kg. węgla drzewnego".

Nie zapomniano i o zwierzynie. Słynne żubry, których narachowano około 150 sztuk i które za czasów rosyjskich, zdaniem łowców niemieckich, nadmiernie „przekarmiono", zostały skazane na dyetę i pozostawione własnemu przemysłowi przez całą zimę. Ma to na nie działać odmładzająco. — Również i wśród społeczeństwa jeleni, których liczba wskutek „przesadnego pielęgnowania" wzrosła w r. 1911 do 10.000 sztuk o nieodpowiednim stosunku płci, został zaprowadzony porządek „przez radykalny odstrzał danieli", jak głosi referat urzędowy. (Sylwan, t. XXXV, 1917, str. 173).

Przyszły rząd narodowy odpowiednio oceni fatalny stan lasów naszych i szczególniejszą opieką otoczy ich resztki. Tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, Polska przez długie lata nie może wywieźć, czy też spławić za granicę ani jednego pnia drzewnego! Rozmiary klęski, jaką kraj nasz poniósł w lasach, okażą się w całej grozie dopiero po wojnie".

KRONIKA.

CZWARTEK 20 Sylweryusza

Wschód słońca o godz. 3·32 r.
Zachód „ „ 7·50 w.
Długość dnia godz. 16 m. 23.

Z miasta.

SKUTKI BURZY. Burza i ulewa, która trwała wczoraj w rannych godzinach, była przyczyną, że zabrakło w mieście mleka. Z powodu zalanych dróg mleczarki nie mogły go dostarczyć do domów. Zabrakło także mleka w niektórych kawiarniach. Koło południa dopiero pojawiły się kobiety z pożądanym produktem gospodarstwa wiejskiego, z zadowoleniem opowiadając o obfitym deszczu, tak pożądanym przez rolników od całych tygodni.

CHODNIKI NA PLANTACH. Podnosiliśmy już, że z powodu zaniedbania konserwacyi chodników na plantach w ciągu ostatnich miesięcy, przedstawiają się one coraz gorzej, coraz więcej w nich dziur i wyboi. Wczoraj, po wielkiej ulewie, chodniki te, spłukane deszczem, przedstawiały obraz jeszcze smutniejszy. Cegły, kamienie wydobyły się jeszcze bardziej, wyboje i wyrwy się pogłębiły. Np. chodnik boczny wzdłuż ul. Basztowej nawprost ul. Basztowej jest prawie niemożliwym do przejścia; pełno na nim cegieł i rumowiska, które wydobyły się na wierzch, nie przysypane w odpowiednim czasie żwirem i piaskiem. W głównych alejach również w wielu miejscach ujawniło się wczoraj w rażący sposób to zaniedbanie chodników.

„OGONKI". Odkąd brakło chleba na karty i innych artykułów, sprzedawanych zwłaszcza w sklepach miejskich, coraz rzadziej widać na ulicach „ogonki", które podczas zimowych miesięcy były takiem udręczeniem dla tysięcy biednych kobiet i dzieci. Najczęściej widać teraz w pewnych dniach przed południem na Rynku głównym dwa rodzaje ogonków: tytoniowy przed gł. trafiką i marmoladowy przed sklepem firmy Meinl. Wczoraj nastąpiła nagła zmiana ogonków. Z powodu, że zabrakło materyałów tytoniowych w głównej trafice, część olbrzymiego tytoniowego ogonka zamieniła się z miejsca w „marmoladowy", przenosząc się tłumnie z Linii A-B przed handel Meinla. Wędrówka „zorganizowanego" ogonka obudziła wesołość wśród przechodniów.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO komunikują: Dzisiaj patryotyczny dramat L. Rydla — „Na zawsze", który w obecnem wznowieniu spotkał się z takim sukcesem, dzięki świetnej grze pp. Bednarzewskiej, Sosnowskiego, Kosińskiego i Jarnińskiego. Jutro „Zaczarowane koło" z p. Laszczkiewicz-Gallową, jako młynarką. Obsadę wystawionych w sobotę 22 b. m. „Karykatur" J. Kisielewskiego tworzą pp. Jarszewska, Kamińska, Kosmowska, Czarnecka, Zarzycka, Modzelewska, oraz panowie Węgierko, Nowakowski, Jarniński, Feldman, Kosiński, Szymborski, Zarzycki i inni. W niedzielę wieczorem po raz ostatni w tym sezonie „Lato" T. Rittnera z p. Solską-Grosserową w roli Maji.

OPERETKA W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO. Z teatru komunikują nam: Począwszy do 1 lipca da operetka nasza, pod wodzą reżysera Lelewicza, kilkanaście przedstawień w teatrze im. Słowackiego w czasie sezonu operowego, powtarzając w tych świetniejszych ramach scenicznych najcelniejsze utwory ze swego dorobku całorocznego, jak: „Wieszczkę Karnawału", „Księżniczkę czardasza", „Orfeusz w piekle" i „Różę Stambułu". W przedstawieniach pożegna się z publicznością krakowską jej ulubienica, a doskonała diva polskiej operetki, p. Helena Miłowska, opuszczając nasze miasto. Reżyseruje Lelewicz przygotowując dla tych przedstawień nową inscenizacyę, a pp. Zimaier, Harasimowicz, Kamińska, Müller, Karasiński, Kalinowski Remin i inni zapewniają szereg ostatnich interesujących przedstawień.

WIĘCEJ GRZECZNOŚCI. Piszą do nas z miasta: W czasie wojny pogorszyły się bardzo stosunki osobiste we wszystkich prawie biurach i urzędach publicznych. Nawał pracy przy z reguły zmniejszonym liczebnie personalu urzędniczym utrudnia szybką obsługę publiczności, która z tego powodu skazaną jest często na długie, nużące i denerwujące wyczekiwanie. Szczególnie przykro daje się to odczuwać w głównym urzędzie pocztowym przy nadawaniu listów i przekazów pieniężnych, gdzie stale czas dłuższy wyczekiwać trzeba na swą kolej w „ogonku". O ile funkcyonaryuszki, tam urzędujące, pełnią normalnie swe funkcye, wyczekiwanie, aczkolwiek przykre, jest łatwiejsze do zniesienia, ponieważ „wszystko idzie w porządku". Często się jednak, niestety, zdarza, że urzędniczki zapominają częściowo o swych urzędowych obowiązkach i oddają się towarzyskim rozmowom, przyrządzaniu papierosów lub innym czynnościom prywatnej natury, podczas gdy interesenci niecierpliwią się „w ogonku". Gdy zaś który ośmieli się zwrócić uwagę, iż najpierw trzeba załatwić zgłaszających się interesentów, otrzymuje odpowiedź: „Po co pan (lub pani) czeka, można przyjść później", lub: „niech pan nie czeka, może pan iść do domu" i t. p. Podobny wypadek zaszedł w ubiegły poniedziałek koło 5 popołudniu przy okienku listów pieniężnych, gdzie jedną z pań jeszcze w mniej grzeczny sposób potraktowano. Otóż takie postępowanie rozdrażnia publiczność i powoduje nierzadko przykre scysye, których możnaby uniknąć. Kierownictwo urzędu powinno wglądnąć w te stosunki i usunąć niewłaściwości w interesie zarówno personalu urzędniczego, jak i publiczności.

WYSTAWA PRAC PRZYSZŁYCH GOSPODYŃ. W miejskiej szkole gotowania i gospodarstwa domowego przy ul. Pędzichów l. 13, odbyło się w sobotę zakończenie roku szkolnego. Szkoła ta istnieje i spełnia swe zadanie, dzięki ofiarności gminy m. Krakowa, oraz dzięki temu, że stara się zastosować w swych planach do obecnych warunków i potrzeb. Podczas, gdy przed wojną do nauki szycia na maszynie uczenice obowiązane były przynosić materyał nowy, obecnie szyją naprzód na maszynie bez nici, a potem próbują na odpadkach materyałów, przeznaczonych na przerabianie. Widziało się np. na wystawie zamiast dawnych próbników, chusteczki do nosa zszyte z kawałków, pozostałych przy przeróbce koszul. Na pierwsze ściegi szycia z nicią zużyto rozmaitych skrawków. Zauważyć tam można było ubranka dziecięce, z bajecznie małej reszki materyału. Dopiero przy bliższem przypatrzeniu się można było przekonać się, że jest to możliwe przez umiejętne zużycie różnych skrawków, jakie znaleźć można jeszcze w wielu domach. Znalazły się także rzeczy nowe, bardzo ładne, bardzo staranne sporządzone przez uczenice. W braku własnych materyałów szyły niektóre z nich bieliznę do zakładów dobroczynnych.

Niemniej praktycznym i oszczędnym był dział krawieczyzny. Była tam np. bluzka elegancka i na pozór uszyta wymyślnie. Zrobiona była z dwu starych, za ciasnych bluzek markizetowych, białej i niebieskiej. Podobnie umiejętnie skombinowanych było wiele sukienek — najpierw pranych w szkole, odświeżanych, a nawet farbowanych i przerabianych. Podziwiać można było materyały pogryzione przez myszy, tak naprawione, że trzeba było dobrze i z bliska patrzeć aby to zauważyć.

Najwspanialej przedstawiał się dział prania i prasowania, dając dowód, że mimo wszelkich braków, można ładnie bieliznę uprać i uprasować. — Do prania przyniosą uczenice swoją bieliznę, zwykle przeważnie przedwojenną, bogato ozdobioną haftami. Świadczy to, ile grosza wydawaliśmy zawsze na tego rodzaju rzeczy, pomimo, że grosz ten szedł zagranicę. A jednak dział szycia dał dowód, że każda sztuka bielizny, dobrze skrojona i uszyta, może uczynić zadość naszemu poczuciu estetycznemu i dawać zadowolenie właścicielce, poparte przeświadczeniem, że zaoszczędziło się wiele grosza, który zostanie w kraju.

Popis nauki gotowania wykazał u uczenic umiejętność dobrego przygotowywania potraw przy zastosowaniu daleko posuniętej ekonomii.

PASKARSTWO TYTONIOWE. Od czasu, gdy prawie z zasady dostać nie można w trafikach tytoniu, papierosów i cygar, rozwielmożnia się na ogromną skalę paskarstwo tytoniowe. W kawiarniach płaci się po 30 hal. za miniaturowe, z lichego tytoniu papierosy, za cygara „trabuco" biorą kelnerzy — jak już podaliśmy — po 2 kor. 60 hal. za sztukę, a za skromne „portorika" po cenie 16 hal. w kawiarniach płaci się po 1 kor. 60 hal. za sztukę. Na wielką skalę uprawiane jest też paskarstwo tytoniem do fajki, jak wiadomo, bardzo lichym i składającym się w połowie z liści bukowych. Za ten proceder aresztowały właśnie organa policyjne 19-letnią kelnerkę, Bertę Münzer, u której zakwestyonowano kilkuset paczek tego tytoniu. Sprzedawała ona paczki, wartości 7 hal, po 1 kor.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Policya aresztowała pod zarzutem kradzieży garderoby i bielizny 20-letniego Tadeusza Łukąszewskiego.

Z Polski i ze świata.

PO OBCHODZIE W WINNOGÓRZE. Pisma poznańskie donoszą: Tutejszy organ hakatystyczny „Posener Tageblatt", podawszy notatkę o obchodzie kościelnym z okazyi stulecia Dąbrowskiego w Winnogórze, pisze: „Obchody Dąbrowskiego są, jak wiadomo, słusznie zakazane. Mimo tego zakazu urządzono tedy uroczystość, która otrzymała wprawdzie pokost kościelny, wedle doniesienia powyższego miała jednak bez wątpienia charakter manifestacyi narodowo-polskiej. W ten sposób Polacy zakaz przekroczyli lub obeszli. Rząd przepuści to bodaj bezkarnie. Uderzającem jest, że arcybiskup brał udział w tej uroczystości. Czy przedtem wiedział, jaki ona charakter mieć miała? A jeżeli nie, dlaczego nie upewnił się co do tego? I dlaczego nie zakazał odśpiewania hymnu narodowego w kościele przy tej okazyi tak samo, jak na procesyach Bożego Ciała?"

Mamy więc — dodają pisma polskie — zapowiedź ścigania karami za obchód kościelny w Winnogórze ze strony „rządu hakatystycznego", którego organem jest „Posener Tageblatt". Rząd ten wytacza już nawet śledztwo ks. Arcypasterzowi, stawiając mu w tonie podoficerskim powyższe pytania. Czy arcykapłan hakatyzmowi umiema naprawdę, że krzyżacki jego ton zastraszy choćby — kościelnego w świątyni winnogórskiej. Chodzi tu jednak o co innego, o czem mówi także niemieckie przysłowie: Der groesste Lump im ganzen Land ist und bleibt der Denunziant.

ZIEMIA BOCHEŃSKA WOBEC ROCZNICY H. DĄBROWSKIEGO. Z inicyatywy Koła T. S. L. im. Maryi Konopnickiej w Bochni zawiązał się w dniu 13 b. m. komitet celem uczczenia 100-ej rocznicy śmierci Henryka Dąbrowskiego, który w powiecie bocheńskim, we wsi Pierzchowcu, ujrzał światło dzienne. W sobotę 29 b. m. odbędzie się uroczysty wieczór w Bochni, na który złożą się przemówienie pos. Wł. Tetmajera, chór Lutni, deklamacye jednego z artystów sceny krakowskiej, obrazek sceniczny „Marsz, marsz Dąbrowski" Zenona Parviego, wreszcie żywy obraz, układu art. Ludwika Stasiaka.

W dniu 30 b. m. dekoracya miasta flagami, uroczyste nabożeństwo z kazaniem, złożenie wieńców na tablicy pamiątkowej Dabrowskiego w kościele i zbiórka na pomoc dla żołnierza polskiego, po połowie na rzecz weteranów 63 r. i na rzecz legionistów. Tegoż dnia popołudniu zebranie pod pomnikiem Dąbrowskiego w Pierzchowcu, złożenie wieńców, odśpiewanie pieśni narodowych, oraz przemówienie przedstawicieli komitetu, włościan, duchowieństwa i przybyłych na obchód delegatów.

WYSTAWA ZIEMI CHEŁMSKIEJ I PODLASKIEJ. Donoszą z Warszawy, że „Wystawa ziemi chełmskiej i podlaskiej" już została otwartą i obejmuje działy: georafię, statystykę, etnografię, religię i kulturę polską.

POSTULATY MŁODZIEŻY LWOWSKIEJ. W sali uniwersytetu lwowskiego odbył się 14 b. m. wiec ogólno-akademicki, na którym zapadły następujące rezolucye:

Zgromadzona na wiecu młodzież akademicka domaga się, żeby opróżnienie gmachu politechniki nastąpiło do końca b. r., w przeciwnym bowiem razie uważać będzie dalszą inwazyę za skutek złej woli u miarodajnych czynników. Młodzież akademicka domaga się systemizowania geograficznego seminaryum, utworzenia osobnej katedry polskiego prawa i uwzględnienia tego prawa przy egzaminach państwowych; wreszcie wiec domaga się, aby profesorowie wszechnicy lwowskiej nie opuszczali swoich katedr i by opustoszałe katedry niezwłocznie zostały obsadzone.

Z TARNOWA piszą nam: Zasłużone dla kultury muzycznej Tarnowa Towarzystwo muzyczne wystąpiło w tych tygodniach z dorocznym popisem wychowanków swej szkoły. Instytut tarnowski pracuje dzisiaj w dwóch głównie kierunkach (fortepianu i śpiewu solowego), jakkolwiek klas posiada więcej, gdyż także gry na skrzypcach (prof. Seredyński), deklamacyi, oraz śpiewu chóralnego.

Na arenie szerszej, przed publicznością, wypełniającą salę kasyna, produkowały się tym razem całe zastępy uczniów i uczenic klasy fortepianu, prowadzonej przez prof. Helenę Silbigerową, oraz mniej liczna grupa wychowanków klasy śpiewu solowego prof. Bronisława Klimczaka. Rezultaty pracy pedagogicznej prof. Klimczaka są wielce pomyślne. Uczniowie tej klasy głosy postawione mają dobrze, frazują umiejętnie, dykcyę mają nader poprawną. Z popisu wyniosłą publiczność jak najlepsze wrażenie.

Z NIEDOLI NAUCZYCIELSKIEJ. Ze sfer nauczycielskich piszą nam: Rozpaczliwe położenie materyalne nauczycielstwa ludowego pogarsza fakt, że tysiące osób stanu nauczycielskiego o pełnych kwalifikacyach zawodowych, zajmuje t. zw. posady tymczasowe przez długoletni okres czasu, w niektórych wypadkach nawet poza 20-tym rokiem służby nauczycielskiej. Dziewięć dziesiątych tymcz. nauczycielstwa ludowego pracuje w III klasie płac o poborach 1210 koron rocznie, czyli 100 kr. 88 h. miesięcznie, łącznie z dodatkiem mieszkaniowym. Nauczycielstwo, skazane na długoletni okres służby tymczasowej, traci prawo do dodatków pięcioletnich. Należy wyrazić wielkie zdziwienie, że tego rodzaju stan prawno-służbowych stosunków mógł wogóle istnieć w zawodzie nauczycielskim, a podkreślić trzeba, że ten unikat oszczędnościowy stanowi tylko specyalność galicyjską, nieznaną w innych koronnych krajach państwa.

GRAD. W okolicach Skawiny podczas wielkiej burzy i ulewy, w nocy z wtorku na środę spadł duży grad i poczynił w polach znaczne szkody.

ZAKAZ UKRAIŃSKIEGO JĘZYKA. Z Odesy donoszą: Ogłoszono komunikat urzędowy, w którym jen. Gerbel wydał wszystkim urzędom w Odesie i w guberniach podolskiej, chersońskiej i taurydzkiej zakaz używania języka ukraińskiego, jako urzędowego, a posługiwania się językiem rosyjskim i to także w korespondencyi z austryackiemi i niemieckiemi władzami.

„Raboczaja Żiźń" donosi, że obecny rząd Skoropadskiego usuwa wszystkich urzędników ukraińców ze służby państwowej a na ich miejsce powołuje urzędników rosyjskich b. carskiego rządu.

OFIARY KATASTROFY KIJOWSKIEJ. Pisma kijowskie donoszą, że liczba zabitych podczas ostatniej katastrofy kijowskiej przenosi 100 osób, rannych zaś jest około 700.

WYDALANIA Z PRAGI. Pisma czeskie donoszą: W sobotę ubiegłą wydalony został z Pragi znany poeta i dramaturg chorwacki, Iwo hrabia Wojnowic, dokąd przybył na uroczystości jubileuszowe teatru narodowego czeskiego. W Pradze grano w ostatnich czasach utwory sceniczne hrabiego Wojnowica, mianowicie słynną „Dubrownicką trylogię", „Śmierć matki Jugowiczów", wreszcie „Wskrzeszenie Łazarza". Wydalenie nastąpiło tak nagle, że hr. Wojnowic nie mógł się nawet z nikim pożegnać. Odjechał on do Zagrzebia.

ZABAWNE ZAPOMNIENIE. O ciekawym fakcie zapomnienia donosi bazylejska „National Ztng.": Przed sądem w Londynie stanął inżynier X, oskarżony o bigamię. X służył w armii, ożenił się w r. 1889 i przed wybuchem wojny wstąpił znów do służby wojskowej. Na polu bitwy został raniony, jakiś czas przeleżał w szpitalu, a następnie przewieziony został do Wellss jako rekonwalescent, gdzie poznał pewną pannę, z którą wziął ślub w Bristolu. Mowa obrończa oskarżonego wzbudziła niesłychaną senzacyę. Podwójny małżonek oświadczył mianowicie, że w czasie zawierania ponownego małżeństwa najzupełniej zapomniał o pierwszej swojej małżonce. Dopiero, gdy otrzymał akt oskarżenia, przypomniał sobie, że był już żonaty. Obrona stwierdziła, że oskarżony, dzięki ranie otrzymanej pod Mons, uszkodzony został ciężko pod względem duchowym i fizycznym. Sędzia oświadczył, że po raz pierwszy spotyka człowieka, który nie może sobie przypomnieć, że zawarł ślub, lecz że niemniej przeto uważa za słuszne uwolnić oskarżonego od odpowiedzialności.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z TOW. NUMIZMATYCZNEGO. Zebranie towarzyskie odbędzie się w piątek dnia 21 b. m. o godz. 6 wieczorem w Grand Hotelu. Mówić będzie inż. Kazimierz Osiński, kustosz Muzeum T. P. N. w Przemyślu, na temat: „O Towarzystwie Przyjaciół nauk w Przemyślu".

KURS WYDZIAŁOWY z trzech grup, oraz kurs nauk ekonomiczno- społecznych urządza w czasie feryj wakacyjnych w Krakowie dla nauczycielstwa ludowego naczelny zarząd Związku pol. naucz. ludowego. Zgłoszenia wraz z zadatkiem (20 kor.) przyjmuje się do 30 b. m.

Z KOLONII WAKACYJNEJ W KOCHANOWIE. Odjazd pierwszej grupy studentów do Kochanowa nastąpi we czwartek dnia 20 b. m. o godz. 12 w szkole im. Władysława Jagiełły, przy pl. św. Ducha, obok kościoła św. Krzyża, skąd nastąpi wymarsz na dworzec kolejowy.

Sztuczny żołnierz.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia zjawili się we fabryce goście. Liczne grono dam i oficerów oglądało urządzenia pracowni. Oprowadzał ich oficer Polak, którego Kulas bardzo lubił, gdyż mógł się z nim porozumieć po swojemu.

Śliczna, pachnąca, szumiąca jedwabiami blondynka stanęła tuż za Kulasem. Śmiała się wesoło i rozmawiała z towarzyszącym jej oficerem.

Rozmawiali po czesku, ale Kulas osłuchał się już trochę tego języka, tak, że rozumiał wszystko.

— Jakie to wszystko niedorzeczne... popatrz pan... Tyle tu rąk, nóg...: Bóg wie czego! Tyle to kosztuje... a przecież przydaje się na niewiele. Najpierw kaleczą ludzi bez namysłu, bez wahania, masami posyłają ich pod kule, potem zaś z największą troskliwością przyprawiają im sztuczne członki w miejsce straconych. Musi z politowaniem spoglądać na człowieka współczesnego każdy, komu zostały wszystkie klepki w głowie... Za jakieś sto lat nikt nie będzie mógł pojąć głupoty Europejczyka z XX. w.

— Trudno proszę pani... — odparł oficer... — nie nasza wina, są widać jakieś wyższe wyroki.

— Wyższe wyroki... Głupota ludzka pokrywa się zawsze na „wyższe wyroki". Dawniej mordowano dlatego, że ktoś miał inne przekonania religijne, dzisiaj dlatego, że ktoś jest innej narodowości...

— No, nie tylko dlatego...

— Oczywiście... jeszcze dlatego, że stal angielska konkuruje ze stalą z Przybramu... wojna ekonomiczna... znamy się na tem, ale poco mordować ludzi? Obrzydliwe i głupie! Ale wie pan co? Mam pomysł! Pyszny pomysł! Możnaby zrobić sztucznych żołnierzy. Wie pan, żołnierzy metalowych, nieśmiertelnych!

— Szalony pomysł!

— Szalony? Dlaczegóż? Czyż auto, nie jestto sztuczny koń? A armata! Czyż nie jestto sztuczna ręka człowieka, rzucającego kamień?

— Genialne myśli!

— Szkoda, że nie jestem mężczyzną, technikiem! Zarazbym się do tego wzięła.

— Wybornie! Niech się pani zgłosi do ministra wojny! Sława pewna!

— A przytem — trzepała dalej blondynka — wojsko, złożone z takich żołnierzy, posiadałoby prócz nieśmiertelności jeszcze inne zalety. Nie poddawałoby się, nie uciekało, słuchałoby ślepo rozkazów, nie fraternizowałoby się z rewolucyą, nie badało prawomocności swego rządu, nie tworzyło rad żołnierskich...

— Nie byłoby symulantów... — dodał oficer, rozbawiony pomysłem. — Nie trzebaby załatwiać milionów próśb o zwolnienie, niktby nie prosił o urlop...

— Co za oszczędność ubrania, trzewików, materyału wojennego...

— Nie trzebaby wcale piekarni, ani armat gulaszowych, kas pułkowych...

— Klęska dla wielu... wielu...

— Nie piliby, nie żądali tytoniu, dodatków do żołdu... Jedną tylko straszną wadę mieliby tacy żołnierze.... ogromną wadę...

— Jakąże to... Ach, wiem już wiem! — zawołała.

— Naturalnie! Nie braliby w niewolę serc niewieścich. Ot widzi pani... ta straszna wada przeważa wszystkie zalety. Przepadłby kult uniformu, kult bohaterstwa i pryczez, kult siły i głupstwa z nią najściślej skojarzonego.

— Prawda! Prawda! — potwierdziła. — To straszna wada! A więc rzucam ten pomysł. Niech przepada żołnierz sztuczny, a niech żyje żywy, choćby Bóg wie jaki kulas.

Śmiali się długo, potem zaś odeszli.

Protazy nie stracił ani słowa. Wszystko, co usłyszał, utkwiło w nim głęboko i nie mógł już odpędzić myśli o sztucznym żołnierzu.

Tejsamej nocy miał dziwny sen.

Znalazł się pośród pola bitwy. Wokół leżeli zabici. Panowała cisza i martwota. Nagle podniósł się ze ziemi człowiek i skierował się wprost tam, gdzie stał Protazy. Był to bardzo dziwny żołnierz. Nie miał na sobie munduru, a ciało jego było zupełnie przeźroczyste, tak, że Protazy mógł nawskróś przez idącego widzieć pole i drzewa. Zdumiony, zaczął mu się baczniej przyglądać i zrozumiał wreszcie, że żołnierz ten zrobiony jest z cienkich sztabek metalowych. Jego ręce i nogi poruszały się w łożyskach posuwkowych, bardzo misternie obmyślanych, i stanowiły spoisty, a niezmiernie rozgałęziony system dźwigni. W miejscu żołądka posiadał małą dynamo, wprawiającą w ruch ów system. Funkcyonowała równo z cichym jękiem, podobnym do jęku dalekiego aeroplanu. Głowa żołnierza posiadała sprężynowy zawias na karku, tak, że spadała wstecz po trafnym strzale i wracała znów na swoje miejsce. W cienkich pazurkach rąk-protez niósł ów żołnierz mały, ale niezmiernie precyzyjny karabin maszynowy. Pas nabojów do tego karabina umieszczony w klatce piersiowej rozwijał się automatycznie. Sztuczny żołnierz wlókł u każdej nogi drut przewodu elektrycznego. Druty te sunęły po polu i ginęły w dali.

Po chwili spostrzegł Protazy, że sztuczny żołnierz nie był sam tylko jeden na polu walki. Chodził on, pochylał się ku ziemi i dotykał poległych.

I oto z ziemi zrytej pociskami zaczęli wstawać jeden za drugim, żołnierze i ustawiali się w rzędy.

Wszyscy byli jednej miary, a przez ich ciała prześwietlała dal krajobrazu.

Niebawem stanęła cała kompania w ogdynku.

Jednocześnie zapaliły się na ruchomej głowie każdego maleńkie lampki elektryczne, tak, że zdawało się, iż każdy posiada po jednem błyszczącem kociem oku.

Był to znak dla sztabu, że wszystko w porządku.

Ale nie uszło to widać uwagi nieprzyjaciela. Natychmiast zabłysło w dali światło reflektora, pełzało przez czas jakiś po polu, wreszcie znalazło dziwacznych żołnierzy i oblało jaskrawym blaskiem.

Rzucili się wstecz i rozsypali momentalnie w długą tyralierę. Oczy ich pogasły w jednej chwili.

Zagrzmiał wystrzał i wielki pocisk nadleciawszy ze skowytem, padł tuż przed tyralierą, wybijając w ziemi ogromny lej.

Żołnierze rzucili się sznurkiem kilkadziesiąt kroków wprzód. Skoczyli przez powietrze olbrzymim łukiem, jak potworne koniki polne.

Za chwilę rozebrzmiały ich karabiny maszynowe.

Protazy znalazł się nagle w deszczu kul. Świstały wokół niego. Przerażony padł na ziemię.

Jednocześnie uczuł w dłoni tępy ból.

Zerwał się i usiadł.

Otworzył oczy.

Siedział w łóżku. Dokoła niego chrapali towarzysze różnymi głosami.

Przez okna kasarni zaglądał świt.

Dokończenie nastąpi.

(„Maski"). Franciszek Mirandola.

ŁAŹNIA LUDOWA, przy ul. Karmelickiej 49, otwartą będzie we czwartek popołudniu, piatek i sobotę przez cały dzień.

MATURA. Egzamin dojrzałości w V. gimnazyum w Krakowie odbył się w dniach 10—13 czerwca b. r. pod przewodnictwem prof. Uniw. Jagiell. dra Leona Sternbacha. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Fürst Fr., Kanner Jakób (z odzn.), Jasiński Jan (pryw.), Łuszczkiewicz Ant., Mahler R., Moses Z. (z odzn.), Moses Jan (z odzn.), Onyszkiewicz Maryan, Opoczyński I. (pryw.), Pelc Józef (z odzn.), Seyrlhuber Art., Stefański Eug., Walter M., Wróbel Ferd., oraz eksterniści: Dowsilas Mieczysław, Pilch H., Soja J., Spoczyński Jul., Węglarz A., Ziembianka Marya. Nadto otrzymali świadectwo dojrzałości w ciągu r. szk. 1918: Chudoba Sylw., Jabłczyński Tad., Konopka Ign., Natanck Ant., Ruman Fr., Starosolski St., Wasserberg Wilh., Zglikowski St., oraz eksterniści: Winiarski Józef i Ziółkiewicz Ign.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Czwartek 20 b. m.: „Na zawsze“ L. Rydla.

Piątek 21 b. m.: „Zaczarowane koło“ Rydla.

Sobota 22 b. m.: Odczyt dyr. Siedleckiego: „Karykatury“, studyum sceniczne w 4 aktach Jana Augusta Kisielewskiego.

Niedziela 23 b. m.: popołudniu „Strach na wróble“ Wł. Perzyńskiego; wieczorem „Lato“ T. Rittnera.

Repertuar miejskiego teatru ludowego.

Czwartek 20 b. m.: Po raz pierwszy „Szach i mat“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Piątek 21 b. m.: Wieszczka Karnawału“.

Sobota 22 b. m.: „Wieszczka Karnawału“.

Niedziela 23 b. m.: popołudniu „Grochowy wieniec“; wieczorem „Szach i mat“.

W sprawie wakacyj.

Drożyzna w Maryenbadzie.

Ponieważ zdarzyć się może, iż pewna liczba kuracyuszy polskich będzie musiała udać się z polecenia lekarza do Maryenbadu, przeto zamieszczamy poniżej informacye, nadesłane nam uprzejmie przez znanego lekarza, dra Harajewicza, a odnoszące się do stosunków w tej miejscowości kąpielowej. Wynika z nich, jak czytelnicy zauważą, że do Maryenbadu uda się tylko ten, kto bezwzględnie musi i komu środki pozwolą na pokonanie niezliczonych trudności mając na opędzenie olbrzymich kosztów.

Osobom mającym jechać do Maryenbadu — pisze dr. Harajewicz — pozwalam sobie podać następujące wskazówki, które na miejscu zebrałem i ugrupowałem:

1. Na kilka dni przed wyjazdem z miejsca zamieszkania, należy zgłosić się do magistratu (miasta) lub do starostwa (prowincya) z prośbą, aby ta władza zawiadomiła zaraz starostwo maryenbadzkie o tem przyjeździe — z wymienieniem ilości osób.

2. Bezpośrednio przed wyjazdem, należy wymeldować się w biurze spożywczem (miasta) i poświadczenie tego wziąć ze sobą. Osoby wyjeżdżające ze wsi muszą wziąść ze sobą w braku kart wymeldowania po 3—5 kilogr. mąki, którą na ich zaopatrzenie pieczywem odbiera tutejszy magistrat. Dodać należy, że jest bardzo wskazanem, aby każda osoba, zaopatrzyła się w pewien zasób masła, jaj, wędliny, cukru, herbaty, kawy i t. p., aby w razie danym przyrządzić sobie w domu czy to śniadanie, czy podwieczorek.

3. Chociaż nie ma konieczności brania ze sobą paszportu, zawsze lepiej jest, mieć ten dokument legitymacyjny prawidłowo wystawiony.

4. Świadectwo lekarza miejscowego, poświadczone jeszcze przez fizyka powiat., że pacyent istotnie potrzebuje kuracyi w Maryenbadzie owego — jest urzędowo wymaganem. Jeśli kto jednak świadectwa takiego nie posiada, albo trudno mu takowe wydobyć, to każdy z nas lekarzy tutaj praktykujących, ma równe prawo wystawienia podobnego dokumentu.

5. Ponieważ wśród podróży, nigdzie po stacyach nie można się należycie pożywić, należy mieć pod ręką jakieś niezbędne prowianty i coś do picia, gdyż woda podawana na przystankach, pozostawia nieraz wiele do życzenia.

6. Kto się wybiera przez Wiedeń, powinien zawczasu postarać się o miejsce w wagonie sypialnym i o miejsce z Wiednia do Maryenbadu, do pociągu rannego, wychodzącego o godz. 8.29 z Wiednia. Dotąd puszczano tylko 2 osobowe pciągi ze stolicy do Cheb (Eger) ranny i wieczorny — obecnie dodano ranny pospieszny — do którego ma być przyczepiony wagon jadalny, o ile się nie zmienią warunki. Trzeba zaś zawczasu postarać się o bilet na tę czeską drogę, gdyż napływ jest tak wielki, iż można 2 i więcej dni czekać w Wiedniu, póki się znajdzie miejsce. Najlepiej sprawę tę załatwić albo przez kogoś znajomego w stolicy, albo przez biuro „Schenker I., Schottenring.

Pakunków należy brać o ile możności jak najmniej, a główny kufer nadać wprost ze sobą, a nie na „fracht“, gdyż inaczej można nań czekać i tydzień albo dłużej. Jadąc na Wiedeń, kufer taki trzeba powierzyć urzędnikowi biura spedycyjnego na dworcu północnym, który go zaraz przesyła na dworzec Fr. Józ. i tam znowu nadać go do Maryenbadu, zaasekurowawszy należycie.

7. Kto zmuszony jest do zatrzymania się w Wiedniu — zrobi najlepiej, umieszczając się w jednym z hoteli naprzeciw dworca Franciszka Józefa n. p. Hotel Bellevue, zamówiwszy również zawczasu numer, bo przepełnienie bywa wielkie, szczególnie w obec zbliżającego się pełnego sezonu.

8. Kto zaś chce jechać przez Pragę, ma z nią bezpośrednie połączenie pociągiem opuszczającym Kraków o godz. 3 w nocy. Jeżeli ten pociąg nie spóźni się — znajduje się połączenie z drugiego dworca praskiego (odległego o 10 minut piechotą) do Pilzna, gdzie po 2—3 godzin czekania — nadchodzi pociąg wiedeński do Maryenbadu.

Tutaj o mieszkania nie trudno i ceny tychże nie wygórowane, od 25 koron tygodniowo w zwyż. Natomiast jedzenie podrożało o 30 do 40%. Ceny w restauracyach nie pierwszorzędnych t. j. zbytkownych — są mniej więcej następujące: zupa 1.50—2 kor. — gulasz 7 kor. — sztuka mięsa 9 kor. — szynka 7 kor. — wieprzowa pieczeń 9 kor. — polędwica, befsztyk, sznycel, pół kury po 12 kor. — jajko 1.20—2 kor. porcya ziemniaków 1.50 i t. p. Pensyonatów zasadniczo nie ma — ale w każdym niemal domu można dostać na śniadanie kawę lub herbatę — a wszędzie gorącą wodę — aby samemu sobie coś przygotować.

Trzeba też być w każdym razie przygotowanym na to, że w miarę przybywania gości i te ceny jeszcze pójdą w górę.

Z Marmarosz Szigetu.

Delegacya rządu polskiego.

„Kuryer Lwowski“ przynosi następujące wiadomości:

Ławki „honorowych słuchaczy“ opustoszały. Wyjechali już wszyscy posłowie, poseł węgierskiego parlamentu nie jawił się już na następnych rozprawach. Pozostali jeszcze reprezentanci Rządu polskiego pp. Konstanty Przewłocki i hr. Jerzy Tarnowski. Obecność wymienionych już w poprzednich korespondencyach osobistości, wywarła korzystne wrażenie wśród oskarżonych legionistów. Ma to też pewne znaczenie polityczne, szczególnie obecność delegatów Rządu polskiego.

Delegaci Rządu polskiego zainteresowali się nie tylko rozprawą, lecz także losem internowanych legionistów-Królewiaków w Bustyahaza i Saldobosz. Udali się obaj do eksc. gener. Schilinga, który jeszcze nadal dzierży jeszcze władzę nad legionistami, jako były komendant Pol. korpusu posiłkowego, prosząc go o pozwolenie odwiedzenia Królewiaków w obu obozach Eksc. Schilling wymówił się grzecznie od dania takiego pozwolenia wskazując drogę do A. O. K. Delegaci wysłali tam telegram, lecz w czasie kilku dni pozwolenie nie nadeszło.

Nie mogąc doczekać się pozwolenia udali się pp. Przewłocki i hr. Tarnowski jeszcze raz do eksc. gen. Schillinga i domagali się, aby osobiście zwrócił się drogą telegraficzną do A. O. K. i wyjednał pozwolenie, co też się stało. Pozwolono na wizytę, ale tylko w towarzystwie oficera, władającego językiem polskim. Obaj delegaci udali się automobilem w towarzystwie podpułkownika do wymienionych obozów. Po krótkiej rozmowie towarzyszący im podpułkownik zażądał zakończenia rozmowy, gdyż nie ma czasu na dłuższą konferencyę. Głównem żądaniem internowanych Królewiaków jest jest to, aby wreszcie odesłano ich do miejsc rodzinnych. Dlaczego dotąd trzymają ich jeszcze w barakach, nikt tego nie umie, czy nie chce wytłumaczyć.

Na zapytanie dlaczego nareszcie nie odeszlą Królewiaków do ich ziemi rodzinnej, odpowiedział eksc. Schilling, że niewiadomy mu jest powód tego, spodziewa się jednak, że nastąpi to może lada dzień. Dodać należy, że tego rodzaju stan wyczekiwania trwa już od marca, gdy wszystkie baraki w okolicy Huszt zapełnione były internowanymi.

Internowani w Saldobosz.

Internowani w Bustyahaza Królewiacy potrzebują pomocy w produktach spożywczych, zaś pieniężna pomoc jest potrzebna Królewiakom w obozie w Saldobosz. Wyczerpały się im już środki pieniężne. Prowadzą oni kuchnię w swoim zarządzie, czyniąc zakupy na wsi. Przeznaczeni są do tego specyalni legioniści, którzy tworzą niejako komendę własną. Wśród legionistów w Saldobosz panuje dyscyplina wojskowa, odbywają oni codziennie ćwiczenia żołnierskie pod komendą swego podoficera, który jest zarazem w owej komisyi spożywczej. Jest w baraku obecnie 372 żołnierzy i podoficerów, bo 7 odesłano do szpitala. Baraki nie są otoczone drutem, tak, jak to jest w Bustyahaza, tylko warty żołnierskie tworzą czworobok „aniołów stróżów“. W nocy pali się w barakach światło. Tęsknią internowani bardzo do pism i książek. Dla obu obozów tj. w Bustyahaza i Saldobosz potrzebną jest gwałtownie bielizna. Wszyscy z nich czują wielką wdzięczność dla rodaków z Galicyi, którzy im przyszli z tak wydatną pomocą.

Dalsze przesłuchania.

Marmarosz Sziget. B. kor. Dnia 18 b. m. Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano plutonowego Legionów Ludwika Grodzickiego, który pełnił służbę ogniomistrza przy oddziele telefonicznym. Grodzicki dobrowolnie wstąpił do Legionów w r. 1914. Przedstawił on zajścia w dn. 15 lutego przy oddziale telefonicznym. Zaprzeczył jakoby zniszczył telefon na zachód od Kocmania, prowadzący do Śniatynia, co mu zarzuca akt oskarżenia.

Przesłuchano następnie chorążego Legionów Wilhelma Kosowskiego i starszego lekarza Legionów Andrzeja Adama Konczackiego. Dr Konczacki swego czasu służył przy c. i k. wojsku, do Legionów został przydzielony na własną prośbę. Aż do chwili dostania się do niewoli nie znał właściwego zamiaru przedsięwzięcia. Był on i jest też przekonany, że udział artyleryi w marszu mógł mieć tylko charakter demonstracyjny.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 20 czerwca.

Urzędowo donoszą dnia 19 czerwca:

Południowe skrzydło grupy wojska marszałka polnego Boroevicsa posuwając się ciągle naprzód, wywalczyło nowe korzyści. Przeprawiono się na kilku punktach przez kanał Fosetta. Włosi czynią wszystko, aby powstrzymać nasze posuwanie się naprzód. Na wąskiej przestrzeni wzięto jeńców z licznych pomieszanych związków. Zacięte ataki nieprzyjaciela, które szczególnie po obu stronach linii kolejowej z Oderzo do Treviso odznaczały się uporczywością, załamały się wszystkie od naszego ognia, po części zaś po walce z bliska. Dywizye generała pułkownika arcyksięcia Józefa przebiły się koło Suliva na południowym stoku Montello przez kilka linii włoskich. Liczba jeńców podwyższyła się.

Na froncie górskim stanowiska, które zdobyliśmy dnia 15 b. m. między Piave a Brentą oraz na południe od Asiago były ponownie celem zaciętych szturmów. Nieprzyjaciel mimo wielkich ofiar nie zdołał nigdzie odnieść sukcesu.

Także na Dosso Alto Włosi ciągle ponownie atakowali, jednak nadaremnie.

Na tyrolskim froncie zachodnim walki artyleryi.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 20 czerwca.

Urzędowo donoszą dnia 19 czerwca:

Zachodni teren.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego Ruprechta: Ożywiona czynność wywiadowcza piechoty. **Odparto ataki częściowe nieprzyjaciela koło lasu Nitte i na północny wschód od Bethune. Walka artyleryi odżyła tylko na niewielu odcinkach.**

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: **Na północny zachód od Dommieres nie udał się wczesnym rankiem atak francuski, wykonany w północnej części lasu Villers Cotterets. Atak, który w ciągu dnia kilkakrotnie się powtórzył, wcisnął trochę w głąb lasu naszą linię, wysuniętą naprzód na wschód od Montgouvert. W odcinku Olingon na północny zachód od Chateau Thierry ruszyło kilka nieprzyjacielskich kompanii do ataku. Zostały one odparte przez nasze straże przednie.** Artylerya i miotacze min skierowały silny ogień na urządzenia nieprzyjacielskie koło Rheims. **Oddziały piechoty, które następnie urządziły wypad, wzięły około 50 jeńców.**

Wczoraj zestrzelono 23 samoloty i 3 balony na uwięzi. Kapitan Berthold zwyciężył w walce powietrznej po raz 35, porucznik Veltjen po raz 22.

Pierwszy jener. kwaterm. Ludendorff.

Bonar Law o położeniu na froncie.

Londyn. B. kor. Reuter. Bonar Law wniósł w Izbie niższej przedłożenie kredytowe obejmujące kredyt 500 milionów funtów szterlingów. Po omówieniu spraw finansowych Bonar Law dał pogląd na położenie i oświadczył:

Najnowszą fazę tej wielkiej walki tworzy ofenzywa austro-węgierska we Włoszech. Jest to część potężnej ofenzywy, przeprowadzanej na całym froncie bojowym. Nasi nieprzyjaciele mają racyę, jeżeli sądzą, że każdy wielki sukces na tym froncie będzie miał wielkie znaczenie, a nawet rozstrzygający wpływ na cały front bojowy we Francyi. Ogromna liczba austro-węgierskich dywizyi, o wiele większa niż połowa wszystkich wojsk austro-węgierskich na tym froncie bierze udział w ataku. Nasze wiadomości opiewają, że nieprzyjaciel po trzech dniach walki nie osiągnął celu, który chciał osiągnąć w pierwszym dniu. Byłoby przedwczesnem twierdzić, że niebezpieczeństwo minęło, ale nie będzie przedwczesnem, jeżeli imieniem Izby gmin wypowiem podziękowanie za udział sojuszników włoskich w tej wojnie.

Położenie we Francyi znane jest wszystkim posłom. Atak niemiecki rozpoczął się dnia 21 marca. Kierownictwo armii koalicyi wiedziało, że przygotowany jest atak niemiecki. Mimo tego jednakże tak naszemu, jak i francuskiemu sztabowi generalnemu wydawało się nieco wątpliwem, czy zanosi się na atak, gdyż zdaniem naszem za kilka tygodni później wojska niemieckie o wiele potężniej mogłyby były być wzmocnione dywizyami z frontu wschodniego, niżby przez ten czas wzmocnić mogli swe wojska sojusznicy. Atak przyszedł i wywołał ogólne i największe obawy. — Trzy miesiące minęły i chociaż walki toczą się jeszcze dalej, można z zaufaniem spoglądać na wydarzenia.

W całej kampanii mieli Niemcy trzy strategiczne cele na oku: Paryż, porty nad kanałem, a także przerwanie połączenia między armiami: angielską i francuską. Jakkolwiek sojusznicy utracili wiele terenu, to jednak żaden z tych celów nie został osiągnięty. Gdybyśmy w początkach ofenzywy mogli byli przewidzieć, że położenie po trzech miesiącach będzie takiem, nie bylibyśmy żywili obaw takich, jakim wówczas ulegaliśmy. Pierwszy atak z dnia 21 marca atak na Saint Quentin uważać należy za pierwszą wielką bitwę, która bezwątpienia była wielkim sukcesem nieprzyjaciela. Z drugiej strony jednak potężny atak na Arras był także wielką walką, w której wojska angielskie odniosły zwycięstwo. To samo odnosi się do dalszej fazy walki nad Lys. Niemcy musieli zarzucić plan zajęcia naszych stanowisk strategicznych, to musimy słusznie uważać za zwycięstwo naszych wojsk. Ci, którzy śledzili przebieg walk, muszą przyznać, że wyniki usprawiedliwiły ujednostajnienie naczelnego kierownictwa naszych wojsk. Obfite źródło naszych rezerw leży w Ameryce. Bezwątpienia częścią planu niemieckiego było zużyć rezerwy koalicyi, zanimby one mogły być wzmocnione przez naszych sojuszników z Ameryki.

Szwedzka tonaż dla koalicyi.

Sztokholm. B. kor. „Svenska Telegram Byran“ donosi: Urzędowo ogłaszano, że od grudnia r. 1917 toczyły się rokowania w sprawie umowy handlowej między Szwecyą a Anglią, Francyą i Włochami oraz Stanami Zjednoczonymi Ameryki, **które obecnie zostały zakończone. Umowy te dają Szwecyi możność bez porzucenia neutralności dostarczyć swej ludności niezbędnych towarów, oraz potrzebnych środków żywności, jak niemniej zapobiedz zastojowi w przemyśle z powodu braku surowca. Sojusznicy jako rekompensatę między innemi osiągnęli przyrzeczenia, że na przeciąg trwania zawartej umowy będą mogli używać do transportów 400 tysięcy ton pojemności okrętów szwedzkich, z czego 200.000 ton do służby w strefie niebezpiecznej.**

W IZBIE FRANCUSKIEJ.

Bern. B. kor. „Progres de Lyon“ donosi, że komisya Izby dla spraw zagranicznych uznała jednomyślnie konieczność, aby rząd w najkrótszym terminie podał Izbie do wiadomości ogólne polityczne linie wytyczne, których zamierza się trzymać. Deputowany Franklin Bouillon otrzymał polecenie porozumienia się w tej mierze z ministrem spraw zagranicznych. „Humanite“ daje wyraz zainteresowania, jakie budzi dyskusya oczekiwana w Izbie.

Dr Seidler o kryzysie żywnościowym.

Wiedeń. B. kor. Prezydent ministrów Dr. Seidler przyjął wczoraj przedstawicieli prasy wiedeńskiej, którym przedstawił teraźniejsze położenie żywnościowe. Powiedział między innemi:

W ostatnich dniach z polecenia rządu austryackiego minister żywnościowy Paul konferował w Berlinie z rządem niemieckim. Rząd niemiecki wyraził gotowość dać w drodze zaliczki Austryi do rozporządzenia pewne ściśle określone ilości zboża. Fakt ten dowodzi ponownie braterstwa sprzymierzeńczego stanowiska Niemiec. Mimo tego w najbliższym czasie nie można oczekiwać zniesienia ostatniego zarządzenia w sprawie wydzielania chleba. Także rząd węgierski okazał gotowość pospieszenia z pomocą, przez wysłanie kilku wagonów wczesnych kartofli.

Wobec zarzutu, czynionego rządowi, że nie okazał dostatecznej przezorności, wskazał prezydent ministrów, że Austrya z własnych żniw nie może wyżyć i także i w pokojowych czasach była skazaną na dowóz z zewnątrz. Złe żniwa, oraz fakt ustania dowozów z Rumunii i z Węgier zaostrzył położenie, co już w styczniu doprowadziło do ogólnego zmniejszenia racyi mąki. Pokój zawarty z Ukrainą uprawniał do nadziei, że nadejdzie zboże konieczne dla Austryi. Nastąpiły jednakże w tym względzie nieprzewidziane trudności.

Umowa zawarta w Berlinie dnia 18 maja zapewniała Austryi kwantum minimalne dowozu z Ukrainy, Rumunii i Besarabii. Niemcy przyjmując to zobowiązanie, nie mogli przewidzieć, że vis maior uniemożliwi im dotrzymanie traktatu. Wyraźnie przy zawieraniu traktatu oświadczono, że dostarczenie zapasów niemieckich może nastąpić tylko w ostatecznym razie i tylko o ile przez to własne zaopatrzenie Niemiec nie będzie zakwestyonowane. Niemcy z pewnością wszystko uczyniły, co było w ich mocy. Brak dowozu z Ukrainy nie uprawnia do żadnych zarzutów pod adresem Niemiec.

Rząd zdecydował się na okrojenie racyi chleba w Wiedniu dopiero kiedy nie ulegało kwestyi, że nie będzie do rozporządzenia koniecznej ilości mąki. Nowa gotowość ze strony Niemiec i pomoc Węgier złagodzą przetrwanie najcięższych chwil aż do nowych zbiorów. Prezydent ministrów zakończył wyrażając przekonanie, że ludność która w ciągu trwania wojny okazała tyle podziwu godnego patryotyzmu, z pewnością zniesie także i to ostatnie przemijające ograniczeniem, a tem samem przyczyni się ze swej strony do skutecznego zakończenia narzuconej nam walki.

Odmowa na wszystkie strony.

Wiedeń. B. kor. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miej. odczytał burmistrz depesze, które wystosował do gen. Ludendorffa, kanclerza Rzeszy Hertlinga, bawarskiego prezydenta ministrów, węgierskiego ministra żywnościowego, jakoteż do burmistrza Budapesztu w sprawie chleba, a na które nadeszły odmowne odpowiedzi.

KONFERENCYE ZE STRONNICTWAMI NIEMIECKIEMI.

Wiedeń. B. kor. „Korrespondenz Austria“ donosi: Minister Twardowski odbył wczoraj konferencyę z przewodniczącym wydziału wykonawczego stronnictw niemiecko-narodowych Dr Waldnerem. Konferencya dotyczyła podjęcia przerwanych rokowań niemiecko-polskich. Doniesienie, jakoby już przedwczoraj odbyła się podobna konferencya, zwłaszcza wiadomość, że prezes zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego Hauser wziął w niej udział, nie jest prawdziwe.

Gen. Schilling komendantem Lwowa.

Lwów. (Telefonem). Jak podają dzienniki, dotychczasowy komendant miasta Lwowa, generał-major Nowotny wyjeżdża w pierwszych dniach lipca do Wiednia dla objęcia stanowiska generalnego inspektora taborów. Na jego miejsce komendantem miasta Lwowa zostanie gen.-porucznik Schilling.

Dotychczasowy komendant gen. Nowotny cieszył się powszechną sympatyą i Lwów pożegna go z prawdziwym żalem.

Lwów. B. kor. Do czasu objęcia urzędowania przez nowo mianowanego komendanta generała-porucznika Schillinga agendy komendanta sprawować będzie zastępczo pułkownik bar. Mayer Maly.

Od Redakcyi.

Z powodu stałego zajęcia linii telefonicznej Kraków—Wiedeń, nie mogliśmy podać wiadomości od naszego korespondenta wiedeńskiego.

NADESŁANE.

Odjazdy pociągów z Krakowa.

Czas odjazdu	Numer pociągu	Gatunek pociągu	Kierunek	Czas odjazdu	Numer pociągu	Gatunek pociągu	Kierunek
12.02	9	pospieszny	do Lwowa	1.25	48	osobowy	do Zakopanego i do Nowego Sącza
12.10	62	mięszany	do Wiednia	1.45	20	„	do Wiednia
3.18	22	osobowy	do Przerowa	1.50	455	mięszany	do Wieliczki
4.15	44m*	„	do Wiednia	2.30	261	„	do Rzeszowa
4.50	65	mięszany	do Lwowa	6.00	32	osobowy	do Oświęcimia
6.15	7	pospieszny	do Lwowa	6.00	263	mięszany	do Tarnowa i do Nowego Sącza
6.45	10	„	do Wiednia	6.30	6287	„	do Kocmyrzowa
7.13	66	mięszany	do Brzecławia	7.30	15	osobowy	do Lwowa
7.15	41	osobowy	do Oświęcimia przez Skawinę	7.54	29	„	do Wiednia
8.15	6270	mięszany	do Kocmyrzowa	8.05	457	mięszany	do Wieliczki
8.25	127	osobowy	do Tarnowa i do Wieliczki	9.55	48m	osobowy	do Wiednia
9.25	27	„	do Lwowa	10.05	45	„	do Zakopanego i do Nowego Sącza
10.00	16	„	do Wiednia	10.40	8	pospieszny	do Wiednia
10.30	69*	mięszany	do Lwowa	11.05	21	osobowy	do Lwowa

Przyjazdy pociągów do Krakowa.

Czas przyjazdu	Numer pociągu	Gatunek pociągu	Kierunek	Czas przyjazdu	Numer pociągu	Gatunek pociągu	Kierunek
2.52	22	osobowy	ze Lwowa	12.30	456	mięszany	z Wieliczki
3.50*	70	mięszany	ze Lwowa	1.02	20	osobowy	z Rzeszowa
4.25*	45m	osobowy	z Wiednia	4.30	42	„	z Zakopanego i z Nowego Sącza
5.47	7	pospieszny	z Wiednia	5.10	167	mięszany	z Bogumina
6.16	10	„	ze Lwowa	6.55	458	„	z Wieliczki
7.15	6212	osobowy	z Kocmyrzowa	6.57	15	osobowy	z Wiednia
7.30	31	„	z Oświęcimia	7.20	28	„	ze Lwowa
7.30	120	„	z Tarnowa i z Wieliczki	8.30	63	mięszany	z Wiednia
8.58	44	„	z Zakopanego i z Nowego Sącza	8.50	6286	„	z Kocmyrzowa
8.40	27	„	z Wiednia	9.10	262	„	z Tarnowa
9.24	16	„	ze Lwowa	9.38	66	„	ze Lwowa
9.48	19	„	z Wiednia	10.16	8	pospieszny	ze Lwowa
10.10	47m*	„	z Wiednia	10.28	21	osobowy	z Przerowa
11.47	35	„	z Trzebini	11.30	46	„	z Zakopanego i z Nowego Sącza
				11.45	9	pospieszny	z Wiednia

* Tylko dla osób wojskowych.

Podkreślenie minut oznacza czas nocny od godziny 6.00 po południu do godziny 5.59 przed południem.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman MySzyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.